GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 32.

Dnia 20go Stycznia 1864.

Prenumerować można w Redakcyi : u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj : Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris ; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

JAK STOI DZIS SPRAWA POLSKI W EUROPIE?

Nie możemy taić przed sobą, że kwestya Polski nie zwraca na siebie dziś tak powszechnéj i wyłącznéj uwagi publiczności europejskiéj, jak w piérwszych ośmiu miesiącach naszéj narodowéj walki rozpoczętéj w 1863 r. Powszechność europejska przestała wołać o wojnę za Polskę ; dwory zaniechały ujmować się za nią na drodze dyplomatycznéj.

Jakie są przyczyny téj zmiany w międzynarodowém usposobieniu ludów względem sprawy polskiéj? I czy ta zmiana jest na korzyść lub na szkodę Polski?

Sprawa Polski nie dla tego mniejsze obudza dziś zajęcie publiczności europejskiéj, że stała się w jéj uważaniu mniéj słuszną, mniéj popularną, mniéj ważną, albo że nastąpiło większe powątpiewanie o możności naszéj zwycięzenia Moskwy ; ale że podniesione zostały inne kwestye grożące zaburzeniem dotychczasowego politycznego urządzenia Europy i wymagające współczesnego rozstrzygnienia.

Obok kwestyi polskiéj, Niemcy podnieśli kwestyą szlezwi łzko-holsztyńską i jedności narodowéj, Węgrzy kwestyą niepodległości narodowéj, Włochy kwestyą Rzymu i Wenecyi, Francuzi kwestyą wewnętrznéj wolności.

Do podniesienia tych kwestyj dała niezawodnie heroiczna wytrwałość walczącéj Polski nie tylko początkowanie ale i zachęcający przykład ; lecz dopomogły także do tego przypadkowe okoliczności, a między innemi, krótkość rozumu stanu rządzców europejskich, którzy mniemali, że przez nieprzystąpienie do kongresu zaprojektowanego przez Cesarza Francuzów potrafią zażegnać ogólną burzę i utrzymać dłużéj rozsypujące się w gruzy urządzenie polityczne z 1815 r. Tymczasem przeciwnie się stało. Kwestye wszystkich prawowitych dążności ludów upominających się o ich zaspokojenie zostały podniesione przez samo zaprojektowanie kongresu, a tylko środek odrzucony do ich załatwienia na drodze kompromisu. Do kwestyj, programem kongresowym objętych, wypadki dodały kilka innych, i wszystkie muszą i będą rozstrzygać się z bronią w ręku wzdłuż i wszerz całéj Europy.

W miejsce gołosłownych objawów życzliwości dla jednéj sprawy polskiéj, które żadnych rzeczywistych nie przynosiły korzyści dla zbrojnego powstania, a tylko rodziły fałszywe złudzenia paraliżujące energie naszego narodu, nastąpiło dziś poruszenie w całéj Europie. Narody obce dla tego nie zajmują się wyłącznie sprawą naszą, że myślą o rozwiązaniu własnéj, albo rozdzielają swą uwagę na kilka spraw od razu.

Taka zmiana biernéj bezpłodnéj, ckliwéj życzliwości europejskiéj dla naszéj sprawy na postanowienie ogólne narodów podniesienia własnych kwestyi nie może jak tylko wyjść na korzyść zbrojnemu ruchowi polskiemu.

Istotnie, wśród powszechnego pokoju, przy biernem zachowaniu się spólgnębionych narodowości, nie mogliśmy się spodziewać, aby którekolwiek z mocarstw ustalonych podjęło wojnę za Polskę. Nie należy nam przed sobą ukrywać wielkości naszéj kwestyi i trudności jéj rozwiązania. Chcemy odbudowania Polski całéj, niepodległéj, takiéj przynajmniéj, jakąśmy posiadali w 1772 r. kiedy popełniono na nas piérwszą zbrodnią międzynarodową. Innéj Polski, mniejszéj lub zawisłéj od któregokolwiek mocarstwa, chcieć nie możemy, bez zrzeczenia się najświętszych praw naszych, bez zaparcia się najprawowitszych dążności narodowych, bez utracenia warunków niezbędnych do utrzymania bytu niepodległego i do dopełnienia misyi narodowéj. Odbudowanie zaś Polski w przedrozbiorowych granicach nie może być czém innem jak rozbiorem trzech piérwszorzędnych mocarstw, które przez kraje zdobyte na naszéj ojczyźnie przyszły właśnie do dzisiejszéj potęgi i znaczenia. A rozbiór trzech piérwszorzędnych mocarstw w pentarchii europejskiéj nie byłby czém innem, jak zburzeniem całego urządzenia politycznego Europy, zerwaniem wszystkich stósunków zewnętrznych wszystkich mocarstw, słowem, wywróceniem całego dotychczasowego układu państw i zastąpieniem go nowemi mocarstwami i nowemi pomiędzy temi nowemi mocarstwami stósunkami międzynarodowemi. Któreż z istniejących mocarstw mogłoby się takiego ogromnego zadania podjąć, które z nich chciałoby na korzyść obcego narodu wystawiać na niebezpieczeństwo wszystkie ustalone zewnętrzne interesa, stósunki i przymierza, i szukać ich zastąpienia w nieodgadnionych rezultatach powszechnéj wojny?

Jakże niedostatecznemi do skłonienia dworów zachodnich do podjęcia takiéj wojny okazać się musiały wszelkie objawy słownéj życzliwości dla naszéj sprawy czy to w dziennikach, czy to na mitygach, czy téż w izbach prawodawczych lub parlamentach. Wśród powszechnego pokoju i przy biernem zachowaniu się spólgnębionych narodowości, najjednomyślniejsze manifestacye na korzyść sprawy polskiéj zachodnich narodów nie mogłyby były swoich rządów do niczego więcéj skłonić, jak do napisania kilku więcéj depesz, bez doniosłości i wpływu na los walki naszéj o niepodległość. Polska walcząca mogłaby przy takiéj głośnéj lecz bezskutecznéj pomocy łudzić się dłużéj nadzieją zwodniczych natępstw interwencyi dyplomatycznéj, ale rzeczywisséj pomocy nigdy nie byłaby się doczekała.

Do rozwiązania kwestyi Polski, wymagającéj rozburzenia trzech piérwszorzędnych mocarstw, które na jéj gruzach zbudowały swoją potęgę, a zatém wymagającéj zburzenia całego dotychczasowego urządzenia politycznego Europy, potrzebna jest koniecznie nietylko europejska wojna powszechna ale i rewolucyjna zarazem. Zapoczątkowania takiéj wojny napróżno byłoby się spodziewać od któregokolwiek ustalonego choćby najprzychylniejszego sprawie polskiéj mocarstwa. Taka wojna może nastąpić tylko w skutku po-

wszechnego powikłania stósunków pomiędzy dzisiejszemi mocarstwami, tylko w skutku ogólnego upomnienia się ludów o zaspokojenie ich prawowitych dążności i wystąpienia wszystkich uciemiężonych i rozćwiertowanych narodowości do walki o jedność, wolność i niepodległość, słowem w skutku powszechnego wstrząśnienia Europy. Im więcéj zawikłań pomiędzy dzisiejszemi mocarstwami będzie miało miejsce i im więcéj kwestyj narodowościowych zostanie podniesionych, tym przyjaźniejsze nastąpią okoliczności zewnętrzne do rozwiązania kwestyi polskiéj.

Dla tego, w miejsce dawniejszego powszechnego, głośnego lecz biernego i niedołężnego uwielbianią bohatérstwa polskiego i oburzania się na barbarzyństwo moskiewskie, przenosimy dzisiejsze żywe zajmowanie się narodów własnémi sprawami, ich niezadowolenie z własnego położenia, ich co raz groźniejsze poruszanie i przygotowywanie się do walki z zaborcami; dla tego, w miejsce dawniejszego zgodnego lecz bezskutecznego wstawiania się dworów za sprawą Polski, przenosimy ich dzisisiejsze poróżnienie się z powodu różnych kwestyj międzynarodowych. Niech się gmatwają stósunki zewnętrzne mocarstw, niech się podnoszą żywioły rewolucyjne na każdym puukcie Europy. Im większe nastąpi zamieszanie i szérszy obszar ogarnie pożar wojenny, tym więcéj będziem mieli ułatwień do prowadzenia naszéj walki ze skutkiem, tym więcéj pozyskamy sprzymierzeńców do wywalczenia wspólnéj wolności i niepodległości.

Kwestya Polski jest tak kardynalną, ogniskową, rdzenną, że nie może być sporu, ruchu w Europie, któryby z nią nie miał styczności i nie oddziaływał w bezpośredni lub pośredni sposób na jéj rozwiązanie. Poklócenie się mocarstw o jakikolwiek interes dynastyczny, międzynarodowy, nie może się obejść bze zawikłania jednego lub dwóch dworów nam nieprzyjaznych w wojnę i obiecuje utworzyć przychylną dywersyą dla naszego zbrojnego powstania. Z wystąpieniem zaś każdéj narodowości do walki przybędzie nam w pomoc jeden więcéj sprzymierzeniec. Sprawa Polski bowiem nie tylko ściśle jest związaną ze sprawą ludów pod względem wspólnéj dążności do jedności, wolności i niepodległości, ale i pod względem wspólności nieprzyjaciela.

Radzi jesteśmy z poruszenia Niemiec, zwłaszcza odkąd w niém górę wzięła dążność wewnętrzna, jednościowa, ktora za niebezpieczniejszych nieprzyjaciół od Duńczyków uważa Prusy i Austryą. Jeżeli Austrya i Prusy pójdą za popędem narodowym Niemiec i dla zaspokojenia go będą chciały zdobyć Szlezwig, natenczas wybuchnie wojna zewnętrzna pomiędzy dwoma wrogami Polski a skandynawskiemi państwami, które zapewne nie będą zostawione bez pomocy jednego lub dwóch piérwszorzędnych mocarstw; jeżeli zaś Austrya i Prusy dla utrzymania pokoju zewnętrznego sprzeciwią się dążności narodu niemieckiego do zjednoczenia swéj ojczyzny, natenczas w Niemczech nastąpi poruszenie wewnętrzne, rewolucyjne, które wstrząśnie tak monarchią pruską jak austryacką. W piérwszym razie nastąpi dywersya dla powstania polskiego, w drugim, wystąpi do wspólnéj walki o wolność i niepodległość potężny naturalny sprzymierzeniec. Mówią, że w Niemczech tak dalece wzrosło oburzenie przeciw Prusom i Austryi, iż między książętami niemieckiemi myśl utworzenia konfederacyi osobnéj z wykluczeniem tych państw, a między ludem pragnienie urzeczywistnienia jedności przy pomocy zuawów francuzkich staje się co raz powszechniejsze i popularniejsze.

Nie za więcéj solidarne, ale za wybitniejsze, energiczniejsze i pewniejsze skutku od ruchu niemieckiego uważamy poruszenia Węgier i Włoch. Niepraktyczny, powolny, wahający się charakter narodu niemieckiego może dylematyczne wnioski nasze, wyprowadzone z obecnego nastrojenia ich ruchu zawieść; tymczasem możemy liczyć na pewne, że zapowiedziane ruchy w Węgrzech i Włoszech nastąpią i rozwiną się w wytkniętym kierunku. Powstanie zbrojne w Węgrzech połączone z atakiem zewnętrznym 22milionowego narodu włoskiego wykonanym przez trzykroćstotysięczną dobrze zorganizowaną armią i nieprzeliczonych ochotników, obiecuje nie tylko zniszczyć ze szczętem najchytrzejszego wroga Polski i rozwiązać pięciu milionom mieszkańców polskich w jego zaborze ręce do niesienia powstaniu polskiemu takiéj pomocy, na jaką się tylko ich patryotyzm zdobyć może, ale i przynieść bezpośrednią zewnętrzną zbrojną pomoc dwóch najnaturalniejszych sprzymierzeńców. Polska, Węgry, Włochy są to trzy narodowości, które muszą albo razem przepaść albo razem wznieść się do rzędu niepodległych mocarstw. Spokrewnione nieszczęściami w przeszłości, nie mogą jak tylko dzielić ze sobą szczęście przyszłego odrodzenia. Jak były jednakowe ich cierpienia i krzywdy, tak jednakowe są ich obecne potrzeby, interesa i dążności. Ich przymierze nie tylko jest nieodzownem do wspólnego wyzwolenia ale i do utrzymania ich niepodległego bytu i rozwoju potęgi narodowéj.

Nakoniec, nie możemy pominąć, w naszym poglądzie na okoliczności zewnętrzne, podniesionéj przez naród francuzki kwestyi wewnętrznéj wolności. Nie dziwimy się temu świeżemu objawowi ducha narodowego we Francyi, ani złorzeczymy mu. Naród tak światły, szlachetny, dzielny, jak francuzki, nie może się obejść bez rozwoju swych idei i energii. Dla zaspokojenia Francyi potrzeba albo chwały wojennéj albo nieograniczonéj wolności wewnętrznéj. Kto chce spokoju wewnętrznego we Francyi, musi ją zatrudnić na zewnątrz i dopełnić misyi, jaką szlachetne i rycerskie poczucia narodowe mu wskazują. Taką misyą zewnętrzną do spełnienia wskazywał niedawno naród francuzki swemu rządowi przez rozlegające się wzdłuż i wszérz kraju okrzyki: "Idźmy do Polski!" Rząd francuzki nie usłuchał tego ludowego głosu, i oto, lud zwrócił swą uwagę na wewnątrz i woła o wolność. Poruszenie wewnętrzne Francyi nie da się uspokoić, jedno przez wyprowadzenie jéj na zewnątrz i podjęcie najpopularniejszéj wojny za Polskę. A więc i świeżo podniesiona we Francyi kwestya wewnętrznéj wolności wywiera pośrednio oddziaływający wpływ na rozwiązanie kwestyi Polski.

Zapewne nikt od władzcy dzisiejszego Francyi nie zna lepiéj narodu francuzkiego narodu i sztuki rządzenia nim. W manifeście z 5 listopada okazał on, że znane mu są prawowite dążności innych ludów, które mogą zaburzyć pokój. Nie podnosił i nie poruszałby on w tym manifeście kwestyj narodowościowych i nie zapowiadałby wojny powszechnéj za nieuniknioną, gdyby nie obmyślił polityki, jaką Francya ma względem niéj odrać, i nie wytknął sobie drogi, jaką ma postępować. Lecz łatwiéj burzę wywołać jak ją zażegnać i odwrócić. Wojna powszechna nastąpi i porwie w swój wir wszystkie mocarstwa i wszystkie narodowości. Będzie to wojna nowego świata ze starym, wojna o nowe urządzenie polityczne całéj Europy, o zastąpienie mocarstw absolutnych i zaborczych narodowościowemi państwami, wewnątrz wolnemi, a na zewnątrz niepodległemi i solidarnie z sobę sprzymierzonemi. Spodziewamy się, że władzca, który tę wojnę ogłosił za nieuniknioną, skreślił prawdziwy jéj charakter i wytknął prawowite jéj cele, stanie po stronie téj, która powinna i musi zwyciężyć, i okryje siebie i naród swój niespożytą chwałą.

Lecz Polsce należy zasługa zapoczątkowania nadchodzącéj powszechnéj wojny wyzwolenia ludów. Jéj to nie-

porównany heroizm pobudził uspione energie narodów wszędzie do życia. I jeszcze od jéj kilkomiesięcznéj wytrwałości w utrzymaniu walki z Moskwą o własnych siłach zawisło zamienienie się dzisiejszego przedburza na powszechną rzeczywistą burzę. Bez Polski walczącéj nie byłoby przewodnika w heroicznéj wytrwałości, przez jaką ludy mogą jedynie otrzymać zwycięztwo. Bez gwałtów, okrucieństw w Polsce dokonywanych, wojna powszechna ludów nie przybrałaby charakteru i ducha krucyaty. Bez podniesienia najświętszéj sprawy Polski i bez celu naprawienia popełnionéj na niéj najszkaradniejszéj zbrodni, walka ludów nie miałaby dostatecznego usprawiedliwienia. Ludy powstawały bez Polski, i upadały. Tylko wojna ogólna z Polską może być zwycięzką, i tylko przez odbudowanie Polski może walka stanowczo być rozstrzygnioną na korzyść ludów, i zapewnić im raz na zawsze swobodę i szczęście.

Tak więc dzisiejsze nastawienie się zewnętrznych okoliczności jest o wiele przychylniejsze dla naszego zbrojnego powstania, jak było w zeszłym roku. Wojna powszechna, rewolucyjna tylko mogła uprzątnąć ogromne trudności w rozwiązaniu kwestyi Polski—i są wszelkie oznaki, że ta wojna wkrótce ogarnie całą Europę. Naturalną jest rzeczą, że do tych odmiennych okoliczności musi być zastósowaną polityka zewnętrzna powstania polskiego i przybrać charakter wybitniejszy i rewolucyjniejszy. Lecz o tém pomówimy obszernie w następnych numerach.

JEDEN Z TYSIĄCA NIEOPISANYCH EPIZODÓW NASZEGO BOHATERSKO-MĘCZEŃSKIEGO POWSTANIA.

Cztére północne powiaty Augustowskiego Województwa zostały oddane ze względów strategicznych, jak wyraził się Dzien. Powszechny, pod zarząd Murawiewa Wiszatela. Murawiew wytężył wszystkie siły, użył najdzikszych siepaczy Gwardyi Imperatorskiéj, by w owych powiatach uwidocznić swoją strategią. Plany powiodły mu się doskonale. O spełnieniu ich świadczą zgliszcza popalonych wiosek, zrabowane chaty mieszkańców, znieważone kościoły, w których niedawno jeszcze lud błagał Pana Zastępów o powodzenie powstania.

Gdziekolwiek przechodzi banda nowoczesnych Hunów Gwardyi Imperatorskiéj, wszędzie pozostawia za sobą ślady rozboju i kradzieży. Po za nią słychać tylko jęki bitego nahajkami ludu i widać tylko na wpółmartwe ciała zbitych, okradzionych rolników. Przy łunach pożarów, wśród jęków ludu, obładowana łupami pijana Moskwa odbywa pochód tryumfalny. Czasami tylko garstka obdartych, wygłodzonych powstańców, uzbrojonych w topory, kosy i starą broń myśliwską, uderza na te tłumy, walczy chwil kilka i ginie. Pochód Moskwy trwa wciąż daléj i daléj... Czasami Moskale natrafiają na kilkudziesięciu młodzieży wyczekujących broni, którą zabrali Prusacy, pastwią się nad nimi, zadając im śmierć w męczarniach. Biédni młodzieńcy w konwulsyach konania zwracają oczy ku Zachodowi, z piersi ich wyrywa się rozpaczny wykrzyk: "Broni! ach, broni!" na który odpowiada dziki śmiech mordującego Moskala.

Oni umierając wierzą jeszcze, że Europa nadeszle nam broni! O! bo my mamy za sobą sympatye ucywilizowanéj Europy. Na dowód tych sympatyi Anglija leje armaty dla Moskali, więzienia Pruss i Austryi napełniają się uczestnikami powstania. Lud polski walczy bez broni, bez odzienia z Moskalami i zimą. Prusy i Austrya zabierają broń i odzienie dla powstańców przeznaczone. I to nowy dowód sympatyi!.. Moskale popełniają gwałty najohydniejsze w Polsce, opisy których ukazywały się od czasu do czasu w dziennikach zagranicznych; lecz Europa, w skutek sympatyi dla nas, woli niewierzyć tym opiniom. Europa nie wierzy w barbarzyństwo Moskali, bo nie słyszy jęków mordowanego ludu Polski, które odbijają się od żelaznych kordonów na granicach Prus i Austryi lub są pochłaniane przez więzienia tych dwóch mocarstw. Europa nie wierzy, przynajmniéj wmawia w siebie tę niewiarę; téj niewiary bowiem żąda od niéj sumienie publiczne; bo czyż wierząc mogłaby, bez pogardzenia sobą, tak serdecznie pomagać Moskalom, jak to czyni dotąd. Europa nie wierzy nawet po przeczytaniu instrukcyi Murawiewa, nawet po ogłoszeniach urzędowego rabunku—kontrybucyi. O! ona nie wierzyłaby jeszcze i wtedy, gdyby wszyscy siepacze moskiewscy, począwszy od Bakłanowa i Ganeckiego aż do Wranglów i Kleinmichelów, wyznali jéj szczérze, że w ciągu swych pochodów po polskiéj ziemi nie przeszli ani jednéj wioski, gdzieby choć kilku chłopów nie obili nahajkami i gdzieby choć kilka chat nie zrabowali.

Zkąd pochodzi ta niewiara?—Bohatérskie czyny Polaków, święte ich idee rozbudziły zaraz w początkach powstania sympatye dla nich w sercach ludów Europy, gdy barbarzyństwa Moskali wywołały oburzenie rosnące w miarę wzrostu tychże barbarzyństw. Rozsądni a umiarkowani mężowie Europy dostrzegli zawczasu, że szlachetne uczucia mogą wzróść za bardzo w piersiach ludów. Trzeba je więc było podciąć niewiarą. Z początku więc szepnęli nieśmiało słówko niewiary, i znaleźli zachętę w uspokojeniu ludów, a jak utrzymują Moskale—w hojnie sypiącym się ich złocie. Poszli więc daléj... Polacy zbyt dumni, aby się dopraszać wiary, przestali opisywać gwałty przez Moskali popełniane, które ci znowu licząc na przyjaciół kupionych za granicą powiększali ciągle. Powoli w obliczu Europy Moskale choć cokolwiek zaczęli zyskiwać wiarę, podług tego, jak często odzywał się Bakłanów. Europa musi im wierzyć, bo część kontrybucyi wyrwanych z naszego dobytku idzie na opłacenie kierowników jéj opinii—dziennikarzy, podług niego. Wieluż to mężów stanu, wieleż znakomitości politycznych i literackich Europy dzieli się tą naszą kontrybucyą.

Lecz wróćmy do Augustowskiego. Długo trwała tam walka z bezbronnym ludem. Pozostali powstańcy, znużeni głodem przy ostrym klimacie zimowym, obdarci, zziębnięci, wyczekując napróżno ciągle zabieranéj przez Prusaków broni i odzienia, rozeszli się do domów, by w chwili przyjaźniejszéj zebrać się na nowo. Nastała chwila pozornéj ciszy. Murawiew ogłosił zwycięztwo, rozkazał przymuszać chłopów nahajkami do zaprowadzania wart wiejskich, któreby każdego przechodzącego bez paszportu od Wojennego Naczelnika zatrzymywały i odstawiały Moskalom. Najgłupszy z moskiewskich siepaczy, Bakłanów, groźbą, kontrybucyami, wiezieniem i batami wyzyskiwał w Suwałkach wiernopoddańcze adresa od żydów i filiponów. Toż samo robili w okolicznych miasteczkach i wioskach inni oficerowie Gwardyi. Moskwa tryumfowała. Zdawało się jéj, że wszystko skończone. Posypały się ordery dla walecznych oficerów wojsk Gwardyi i chwilkę nic nie było słychać w całéj okolicy, prócz dzikich krzyków pijanego żołdactwa, prócz cichych jęków ofiar męczonych w więzieniech. W takiéj to chwili, w końcu listopada r. b. odbyła się w naszém Województwie jedna z tych scen wzniosłych, potężnych, które świadczą o sile narodowego życia rozbudzonego przez powstanie, które podnoszą ducha ludzi a przerażają zwycięzkich Moskali i każą milczeć nieprzyjaciołom i oszczércom świętéj walki naszéj. Dotąd wszystkie dzienniki, zapewne z przyczyny utrudnionéj komunikacyi, żadnéj o tém nie zamieściły wzmianki. *Czas* wprawdzie wspomniał pobieżnie, że była w Augustowskiém potyczka pod Żywą Wodą, o któréj bliższych nie ma wiadomości. A ta potyczka pod Żywą Wodą to rapsod bohatérski, godzien olbrzymiéj naszéj epopei teraźniejszego powstania, to uwydatnienie całéj potęgi idei skoncentrowanéj w piersiach ludu naszego, otaczającéj aureolą świętości czoła męczenników dręczonych torturami, umierających na szubienicach moskiewskich. Ta potyczka pod Żywą Wodą z jéj przedwstępami i dopełnieniami będzie stanowić jednę z kart narodowéj historyi, na których krwawemi zgłoskami wypisuje się prawo nasze do życia, do niepodległości. O, bo naród, który wydaje synów nieupadających mimo klęsk na polach walki teraźniejszéj, walki z męczarniami zadawanemi po więzieniach, gdzie jedyną bronią naszych męczenników jest potęga idei, —naród, którego synowie równie szczytnie świecą uśmiechem wiary z pól krwią bratnią zlanych jak i z wysokości szubienic moskiewskich —naród taki ma prawo do życia, a więc żyć musi, żyć będzie i tego życia nie zdoła zgnębić ani konwencya prusko-moskiewska, ani prawdopodobnie blizkie ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi, już dotąd istniejącego de facto.

W jednéj z wiosek, w okolicy Suwałk położonéj, przywiedziony do rozpaczy lud zatrzymał przechodzącego powstańca, z obawy gwałtów moskiewskich za najlżejszym pozorem tak często powtarzanych. Biédni! krwią tego powstańca, którego mieli zamiar wydać Moskalom, chcieli się wykupić od mordu i pożogi; lecz wahali się długo, przy całym postrachu jaki w nich wzbudzali Moskale. Sumienie polskie nie pozwalało im zdecydować się na krok stanowczy. Dzięki téj zwłoce wczas jeszcze został uwiadomiony o tym wypadku

wachmistrz Kawaleryi Narodowéj, Jaskołd. Dzielny ten młodzieniec zbiera natychmiast swych podkomendnych i wraz z nimi udaje się do wspomnionéj wioski, gdzie odbiera i oswobadza powstańca; sam zaś z oddziałem idzie do wiosek okolicznych, by tam ogłosić rozkaz Rządu Narodowego, zakazujący włościanom wypełniania rozkazu moskiewskiego co do wart wiejskich. Ani blizkość Moskali ani wielka ich liczba nie odstraszają młodzieńca od wypełnienia swych obowiązków. Napróżno donoszą mu, że nieprzyjaciel wyszedł z swych stanowisk, że co raz bardziéj ścieśniają koło, w którém on się znajduje. Lud drży o niego, gdy on spokojny ogłasza po wioskach rozkaz Rządu Narodowego. Nakoniec ze wszech stron ukazują się Moskale, dzielny młodzieniec nie upada na duchu, postanawia z bronią w ręku przerznąć się do pruskiéj granicy; lecz zaledwie zdążył w tym kierunku do lasku o dwie mil jeszcze od granicy położonego, gdy ze wszech stron Moskale zaczęli go atakować. Jaskołd kazał swoim zsiąść z koni i celnym ogniem z lasu zaczął razić zbliżających się kozaków; kilku z nich spadło z koni, reszta cofnęła się w popłochu, by znowu powtórzyć atak i znowu się cofnąć. Tymczasem mrok zapadł. Jaskołd ośmiu z swych towarzyszy rozkazał, korzystając z ciemności, przesunąć się między pikiety moskiewskie; sam zaś zostawiwszy przy sobie Piotrowskiego, ciągłém strzelaniem zwracał w tę stronę, gdzie się znajdowali, uwagę kozaków. Nareszcie późno w nocy, gdy dwaj szlachetni młodzieńcy, nie słysząc wystrzału pikiet moskiewskich, upewnili się, że ośmiu wysłanym udało się przemknąć szczęśliwie, postanowili udać się tą samą drogą. Nie chcąc zdradzać kierunku, w którym się udają, przestali strzelać, lecz zawcześnie, zatém Moskale rzucili się do lasku i takowy bez oporu zajęli. Dnieć poczynało, kiedy po długiéj i męczącéj drodze między pikietami Jaskołd i Piotrowski przybyli do wioski Żywéj Wody, niedaleko od wspomnionego lasku położonéj, lecz i tu ujrzeli się ze wszech stron otoczonymi. Dzielni młodzieńcy zrozumieli swe położenie i postanowili umrzeć z bronią w ręku. Zaczęli więc strzelać z okien chaty włościańskiéj do któréj weszli i strzelali dotąd na podchodzących kozaków, aż im opadły ręce, zabrakło ładunków. Moskale wieś zajęli. W zapale bitwy zapomnieli zostawić dla siebie wystrzału, machinalnie sięgnęli ręką do boku, szukając szabli, i w téj stanowczéj chwili przypomnieli sobie, że szable dla nich przeznaczone kilka dni temu zabrali Prusacy. Pozostali więc bezbronni. Nagle Moskale ukazali się we drzwiach i oknach chaty, wydali krzyk dzikiéj radości, w ciemnéj izbie chaty ujrzeli dwóch młodzieńców dziękujących sobie wzajemnie, że wybawili od śmierci ośmiu swych towarzyszy, u nóg młodzieńców leżały wystrzelone dubeltówki, a na ich twarzach był spokój, jaki daje zadowolenie z spełnionego obowiązku.

Oto walka pod Żywą Wodą.

Lecz to był tylko przedwstęp do innéj straszniejszéj walki, która potem odbywała się w Suwałkach, a któréj polem było brudne połne błota więzienie, bronią, ze strony Moskali—knut i morzenia głodem, ze strony młodzieńców—wiara w wielkość idei, za którą walczyli.

W samo południe, wojska moskiewskie przy huku bębnów, z rozwiniętą chorągwią Bakłanowa, wkraczały do Suwałk. Lud skupił się na ulicach i w niespokojném oczekiwaniu przyglądał się temu tryumfalnemu pochodowi, aż nareszcie ukazały się dwa wozy ogromne, otoczone strażą. Na wozach, każdy oddzielnie, siedzieli dwaj młodzieńcy. Ktoś z tłumu zawołał: "To Jaskołd wzięty!" i lud opuścił głowy, w niejedném oku cicha łza błysnęła, a wszystkie serca uderzyły gwałtowniéj. Jaskołda nazwisko było znane od początku powstania z czynów wielkiéj odwagi i poświęcenia. Wozy zatoczyły się przed mieszkanie Bakłanowa, i wkrótce potem widziano dwóch młodzieńców pod ogromną strażą odprowadzanych do więzienia. Późniéj widziano, jak wieczorami żołnierze prowadzili to Jaskołda to Piotrowskiego do komisyi śledczéj, i słyszano, jak oficerowie moskiewscy przed każdém takiém posiedzeniem bezczelnie objawiali nadzieję, że pod batami młodzieńcy muszą wyznać całą organizacyą narodową w Augustowskiém, muszą wskazać składy broni i amunicyi. Praczka więzienia drżącym z niespokojności mieszkańcom Suwałk pokazywała pod sekretem koszule bohaterów całe krwią zalane, a żołnierze więzienni opowiadali o dumném milczeniu młodzieńców branych co raz na nowe męki. Tak przeszło dni kilkanaście. Nadzieje Moskali zostały zawiedzione. Jaskołd, chociaż był zupełnie wtajemniczony w całą sieć organizacyi narodowéj nie wydał nikogo, ani obietnice ani męki zadawane przez Moskali nie potrafiły z ust jego wyrwać tajemnicy—milczał do końca. Rozwścieklení Moskale wydali wyrok śmierci na obu bohaterskich młodzieńców. Trzeciego Grudnia był naznaczony przez nich dzień egzekucyi i dnia tego zrana przy odgłosie bębnów objawiali to mieszkańcom. Na wszystkich ulicach Suwałk ukazały się gęste patrole, przeciskające się w różnych kierunkach między tłumami ludu zebranego na jarmark.

Czemuż dziś taki smutek w twarzach wszystkich przechodniów, czemu w niejedném oku widać łzy boleści? Wszakżeż do exekucyi nazwyczaili nas Witgenstejn i Maniukin, wszakże przyuczyliśmy się znosić ciosy takie, nie wydając twarzą bolu co rwał serca nasze. O, bo ból ten za wielki, by go ukryć można.

O godzinie 11 z rana zagrzmiały bębny, massy wojska zaległy ulice i rozpoczął się pochód na plac za nowym rynkiem, gdzie od dawna stoi szubienica. Ze związanemi w tył rękoma jechali z xiędzem na śmiertelnym wozie młodzieńcy, od czasu do czasu kłaniali się łkającemu ludowi, na ich twarzach był spokój, w ich oczach była wiara w niezwalczoność idei, za którą mieli umrzeć. Wóz zatoczył się pod szubienicę, skazani i xiądz zsiedli, odczytano im wyroki, i zdawało się, że już teraz Moskale skończyli z nimi wszystko. Lecz nie. W ostatnich jeszcze chwilach oni przygotowali dla młodzieńców nowe straszniejsze od poprzednich męki.

Naprzód wprowadzono na szafot Piotrowskiego. Szedł on śmiało po schodach, doszedłszy spojrzał dumnie na Moskali, późniéj wzrok zatrzymał na cisnącym się tłumnie ludzie, z szafotu do tego ludu, za którego ideę śmierć ponosił, wyciągnął ramiona i zawołał: Bracia! jeżelim któremu z was zawiódł w czémkolwiek w życiu, przebaczcie mi! Lud odpowiedział na to łzami i jękiem. Bakłanów krzyknął; aby się spieszono. Na szyję młodzieńca założyli stryczek, wyrwali z pod nóg jego schodki; lecz o, zgrozo! sznur podernięty zerwał się—nieszczęśliwy upadł na ziemię. Płaczący lud krzyknął z oburzenia, z tłumu posypały się przekleństwa na Moskali, i w ślad zatém kozacy konno z nahajkami zaczęli lud rozpędzać. Jaskołd stał przy szafocie blady, twarz jego była spokojna, czoło rozjaśnione, w milczeniu oczekiwał śmierci. Drugi raz wciągnięty na szafot zawisł Piotrowski.

Teraz zbliżył się do Jaskołda komendant placu, Kobro, ofiarując mu życie i wolność, jeżli wyda tajemnicę. Szlachetny młodzieniec ze wstrętem odwrócił od niego głowę i sam śmiało wszedł na szafot. Napróżno stojącego na szafocie przez pewien czas namawiali jeszcze Moskale, za całą odpowiedź otrzymali spojrzenie pełne pogardy. Młodzieniec z szafotu skłonił się spokojnie ludowi i skończył. Przy płaczu tegoż ludu, przy jękach na wpół umarłéj matki, zgasł jeszcze jeden bohatér-męczennik za wolność Ojczyzny.

O, cześć Ci, cześć Ci, szlachetny młodzieńcze! Tyś nam na nowo wykazał, jak żyć, jak umierać dla kraju. Ofiara Twego dziewiczego życia jak i ofiary wszystkich twoich poprzedników nie zmarnieją. Do nich dołożymy jeszcze nowe, i przez nie musimy odżyć swobodnie.

Oto koniec walki rozpoczętéj pod Żywą Wodą.

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie w Głosie Wolnym nadesłanéj odpowiedzi na niektóre uwagi, tyczące się Sojuszu różnowierców, przedstawione w numerze 29tym dziennika naszego. Przychylając się najchętniéj do żądania braci naszych, umieszczamy w całkowitości następujące pismo:

W poprzednim numerze umieścił *Głos Wolny*, jakoby Stowarzyszenie, mylnie Alliance de tous les cultes nazwane, odwoływało się do składek u swoich i obcych.

Sojusz polskich różnowierców, tak jak celniejsze stowarzyszenia w krajach wolnych, wkłada mały podatek, 50 centimów na miesiąc, na członków przystępujących do zbratnienia. Ta ofiara, dobrowolnie przyjęta spłaca koszta i ciężary Stowarzyszenia. Rząd Narodowy zna Ustawy i usiłowania Sojuszu. Jawne wreszcie Stowarzyszenie, przystępne każdemu ziomkowi dobréj woli, w drukowanych buletynach zdaje sprawę z swoich czynności.

Nigdy Sojusz różnowierców, po za obrębem swoim, pod żadnym pozorem do składek się nie odzywał.

W Drukarni Polskiéj: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.